

25 lat przesiedział niewinnie

Gruba pomyłka sądu amerykańskiego

Sprawa Hauptmanna, choć go już stracono, stanowi jeszcze ciągle przedmiot żaźnych dyskusyj i polemik, zwłaszcza, że ma swoje ciągle dalsze echa — jak np. ostatnie aresztowanie detektywa Parkera. Ale oto ujawniła się obecnie inna sprawa, bardzo podobna, tylko, że w tym wypadku zagadka została już rozwiązana: niewinny człowiek przesiedział w więzieniu równo ćwierć wieku.

Było to jeszcze przed wojną. Młody, bo dopiero 23-letni, aluzczyk Wendling, wyjechał do Ameryki w ślad za swą narzeczoną, ożenił się z nią i otrzymał w mieście Louisville skromne miejsce jako stróż miejscowego klasztoru. Zajęcie nie było wprawdzie uciążliwe, gdyż polegało głównie na obsłudze kotła z centralnym ogrzewaniem, ale chłopskiemu synowi przykryło się ustawiczne ziedzenie w suterynie, zwłaszcza że i płaca nie była zbyt świetna. Wymówił przeto zajęcie, a zostawiwszy młodą żonę w domu szwa-

gra, wyjechał do San Francisco szukać pracy.

Tuż jednak po jego wyjeździe gruchnęła po całej Ameryce makabryczna afera porwania przez kidnapperów 10-letniej córki najbogatszego właściciela browarów w Louisville, Johna d. Kellera. Bandyci żądali fantastycznie wysokiego okupu, a policja czyniła wszelkie wysiłki, aby wpasć na ich trop. Jak zwykle jednak w takich razach wszystkie poszukiwania były bezskuteczne, aż nareszcie odnaleziono spalone zwłoki dziewczynki w podziemiach miejscowego klasztoru, i to właśnie pod tym kotłem który niedawno temu obsługiwał Wendling. Poszlaki były bardzo przekonujące. Dowiedziawszy się od nieprzeczuwającej niczego żony Wendlinga, jaki jest jego adres w San Francisco, policja aresztowała młodego człowieka w jednym z szynków portowych, gdzie zaangażował się jako kelner. Nic mu nie pomogło zapewnienie o swej niewinności, że zaś nie władał zupełnie językiem angielskim, przeto tembardziej wydał się podejrzany. Groził mu fotel elektryczny, ale ponieważ nie znaleziono innych dowodów winy, a oskarżony nie ustawał w zaklinaniu sędziów, że o niczym nie wie, zatem skazano go na dożywotnie więzienie.

Rozpoczęła się długa tragedia więźnia Nr. 856, który umieszczony w budynku więziennym Eddy Ville w stanie Kentucky traktowany był jako morderca. Na noc zamykany był do klatki z żelaznymi sztabami i spełniać musiał najcięższą robotę. Małżeństwo, zgodnie z prawem amerykańskim, które nie pozwala kobiecie być żoną więźnia skazanego na dożywotnie więzienie, zostało uznane za rozwiązane. Mimo to jednak żona Wendlinga raz do roku (częściej nie pozwalano) odwiedzała go, pocieszając, że przecież jego niewinność musi się wykazać. Ale lata mijały. Po 10 odwiedzinach pani Wendling nie dawała już o sobie znaku życia, nieszczęśliwy zaś więzień, po bezskutecznej dwukrotnej próbie ucieczki, musiał się pogodzić ze swoim losem i stać się tem, czem się staje każdy w takich warunkach: bezduszną maszyną.

I oto po 25-ciu latach wezwano go do naczelnika więzienia. „Panie Wendling, mam dla pana dobrą wiadomość: jest pan wolny!”

Tępy wzrokiem popatrzył więzień na naczelnika — wszystko, co od niego usłyszał, przeszło

na nim bez wrażenia. Trzeba mu więc było obszernie klarować, że odkryto wreszcie prawdziwego mordercę, który na łożu śmierci przyznał się do tego czynu, że była to tragiczna pomyłka sądowa i że rodzina Kellera przeznaczyła dla niego tytułem odszkodowania 16.000 dolarów.

Bezpośrednio potem nadszedł także telegram od żony, którą zarząd więzienia zawiadomił o zwolnieniu męża i która wobec tego po 15 latach przypomniała sobie wreszcie o nim. Ale Wendling miał już dość Ameryki: wyrzucił życzenie jaknajszybszego powrotu do Francji, co mu skwapliwie uławniono. W rodzinnym

miasteczku dowiedział się, że rodzice już oboje zmarli, ale do końca życia wierzyli w jego niewinność. Matka czekała nań aż do 80-go roku życia, a umierając prosiła znajomych, aby się synem opiekowali gdy wróci. — Była pewna, że musi wrócić.

Wendling przystąpił natychmiast do wytoczenia sądom amerykańskim procesu o odszkodowanie. Wyplacono mu 50.000 dolarów. I byłoby o tej historii dość głucho, bo sądownictwo amerykańskie niechętnie się przyznaje do swoich pomyłek, gdyby nie sprawa z Hauptmannem, która na świeżą historję Wendlinga tem większą zwróciła uwagę.

Transmisja do Wiednia

polskiej muzyki kameralnej

Na podstawie międzynarodowej umowy o wymianie wzajemnej artystów, Rozgłośnie Polskiego Radja nadają do Wiednia z Warszawy w dniu 9 czerwca o godz. 22.15 koncert zespołu polskiego, mianowicie „Smyczkowego Kwartetu Warszawskiego”. Oczywiście celem wymiany artystycznej jest nie tylko poznanie obcych artystów — wykonawców, lecz także

twórczości danego kraju. To też koncert „Kwartetu Warszawskiego” poświęcony jest w całości utworom kompozytorów polskich i to współczesnych. Na pierwszym miejscu figuruje drugi Kwartet Smyczkowy Szymanowskiego, następnie idą fragmenty z Kwartetu Neuteicha, Sikorskiego i Lubuskiego.

Przygotowania do obserwacji

zaćmienia słońca

W związku ze zbliżającym się terminem (19 czerwca) całkowitego zaćmienia słońca, czynione są energiczne przygotowania techni-

czne do obserwacji naukowej tego rzadkiego zjawiska.

Równocześnie 25 ekspedycji astronomicznych sowieckich i 19 zagranicznych prowadzić będzie obserwacje z 25 punktów terytorium sowieckiego od morza Azowskiego do oceanu Spokojnego.

Sowiecki komitet radiowy organizuje specjalne transmisje z pięciu punktów obserwacyjnych. Transmisje nadawane będą w językach rosyjskim, francuskim i angielskim.

Koło Soary (252 kilometry na południe — wschód od Orenburga) buduje się wielką platformę oraz specjalne instalacje, na których zmontowane będą aparaty obserwacyjne. Z punktu tego prowadzić będą obserwacje ekspedycja obserwatorium pułkowskiego w Pułkowie oraz ekspedycja czeskosłowacka, włoska i amerykańska.

Do Omska przybył kierownik angielskiej ekspedycji astronomicznej prof. Carrol. Wybrany przez punkt obserwacyjny znajduje się w odległości 30 metrów od punktu obserwacyjnego ekspedycji obserwatorium pułkowskiego. Przybyli już na miejsce obserwacji: dwie ekspedycje amerykańskie, angielska, włoska, czeskosłowacka, szwedzka i francuska.

Grupy obserwacyjne, które prowadzić będą badania z samolotów, znajdują się obecnie w Omsku i Krasnojarsku.

Otwarta walka z religią nie pomaga

Bezbożnicy w Rosji

muszą uciekać się do podstępów

Po wielu latach wysiłków bezbożników sowieckich tylko w większych miastach i ośrodkach przemysłowych Rosji udało się osiągnąć to, że z obawy represyj bardzo znaczny odsetek ludności nie śmie nawet stopy postawić w świątyniach. Inaczej jest na prowincji. Bezpośrednie represje zawiodły, nie pomaga „uświadamianie” i domy Boże są nadal nader licznie nawiedzane. To też bezbożnicy moskiewscy, chcąc za wszelką cenę osiągnąć swój cel zamknięcia wszystkich cerkwi i kościołów na terenie Sowietów przed końcem 1937 r., postanowili chwycić się dróg pośrednich.

Walka ze świątyniami — samej bowiem wiary, głęboko zakorzenionej w sercach ludu, usunąć się nie da — ma pójść w czterech głównych kierunkach. Przewszystkiem przez urzędy podatkowe.

Każda świątynia została obłożona przez sowiet miejscowy odpowiednio wysokimi podatkami gruntowymi i opłatami budowlanymi. Obciążenia te z roku na rok są powiększane i w razie nieuiszczenia ich w terminie uzupełniane tak wielkimi odsetkami, że wreszcie opłacanie ich staje się niemożliwe i kościoły czy cerkwie zostają zamknięte za „złotliwie” uszkodzenie skarbowości państwowej.

Z metodą tą stoi w związku system wywierania nacisku moralnego przez rozliczne szkany. W Rosji sowieckiej związki religijne nie posiadają praw publicznych i wskutek tego zarząd każdej świątyni spoczywa w rękach komitetu złożonego z dwudziestu osób, osobiście odpowiedzialnych za wszelkie „finansowe przekroczenia” tej instytucji. Jeśli zatem komitet „złotliwie” nie

opłaca podatków od cerkwi albo kościoła, wkracza z interwencją GPU, poddając członków komitetu różnym „prześluchiwaniom”, badaniom, oskarżając ich o „akcję antyrewolucyjną” itp., póki wszyscy przerażeni nie zrzekną się udziału w komitecie i świątynia „dla braku należytej opieki” zostaje zlikwidowana.

Obok tamtych sposobów istnieje krótsza metoda „woli ludu”. GPU, lub inna jakaś organizacja, urzędują w miejscowości, gdzie ma być skasowana świątynia „żywiolową” manifestację połączoną z głosowaniem za „koniecznością likwidacji”, co, oczywiście, skwapliwie zostaje przez władzę przyjęte, by stało się zadość „woli ludu”. Czwartą wreszcie drogą, wiodącą do zamykania świątyni, jest „troska o bezpieczeństwo publiczne”. Z Moskwy lub innej centrali rządowej przybywa architekt, albo cała „komisja”, która po „zbadaaniu stanu świątyni” orzeka, że „ze względu na bezpieczeństwo publiczne” trzeba dokonać poważnego remontu. Komitetowi dwudziestu opiekunów świątyni nie pozostaje nic innego, jak wyłożyć ogromnie zazwyczaj sumy na reperację, albo wyrzec się budynku kościelnego, który wtedy podlega rozbiórce. Oczywiście z natury rzeczy musi najczęściej nastąpić ta ostatnia ewentualność.

Wojnę wróblom

wypowiedzieli Prusy Wschodnie

Wschodnio-pruska izba rolnicza ogłosiła wezwanie do ludności, aby tępiła wróble przez niszczenie gniazd i zabijanie piskląt.

Przyczyną tego wezwania jest tak gwałtowne rozmnożenie się wróbli w ostatnich latach, że stały się one plagą dla rolnictwa, wyrządzając szkody, sięgające rocznie w samych tylko Prusach Wschodnich kilkuset tysięcy mk.

Projektuje się wydanie zarządzenia policyjnego, aby każdego 20 maja, 20 czerwca i 20 lipca ludność przymusowo niszczyła wszystkie gniazda wróble, przy czym ptaki te ogłoszone za niepodlegające ustawie o ochronie zwierząt.

Lody „PINGWIN” w opakowaniu

DO NABYCIA WSZĘDZIE

MARJAN MALKOWSKI

12)

TAJEMNICA

ZA KAŻDEMI DRZWIAMI

Powieść

— Ale tapczan, według słów tapicera, wniesiony został na schody nie wcześniej, jak dziesięć minut przed szóstą; gdzież więc u licha, przebywał ten człowiek żywy czy umarli, przez owe dwadzieścia minut o dechwilę, gdy go pani spotkała wchodzącego na schody, skoro nikt z lokatorów go nie widział.

— Tam, gdzie go oczekiwano tego dnia! — rzuciła z triumfem Magda.

— Tam, gdzie go oczekiwano... — powtórzył machinalnie sędzia.

— Oczywiście! — podjęła żywo Magda. — Człowiek, którego spotkałam, był zapewne pierwszy raz w tym domu; rozglądał się; wyglądał na człowieka, który nie jest pewny szukanego adresu... Gdy go mijalam, spojrzał na mnie tak, jakby mnie chciał o coś zapytać. To, że powstrzymał się od pytania dowodzi, że wolał cel swej wyprawy zachować w tajemnicy.

— Ale nie dowodzi jeszcze, że czekano na niego w tym domu... — wtrącił sędzia.

— Zapewne, — odparła niezmięszana Magda — to dowodzi tylko, że ktoś, kto go czekał nie doręczył mu zbyt dokładnego adresu, może przez zapomnienie, może przez zdenerwowanie, może z obawy, jeśli adres ten był napisany, aby wpadłszy w obce ręce nie zdradził piszącego.

— Rzeczywiście — potwierdził sędzia — spoglądając na Magdę z uznaniem. — znaleziono w portmonetce zmarłego mały skrawek

papieru, na którym zapisana była nazwa ulicy i numer domu bez podania jednak numeru mieszkania. Bardzo możliwe więc, że pani rozumowanie jest trafne.

Magdzie zabłysły oczy i twarz zarumieniała się z wrażenia: — A teraz, panie sędzio, — wykrzyknęła, — co by pan zrobił, gdyby czekał pan na kogoś, kto nie zna numeru pańskiego mieszkania, a jednak chce pan koniecznie żeby trafił; jeśli wygląda pan oknem i widzi przez podwórze idącego człowieka, którego pan oczekuje, wszedł już na schody, idzie... waha się... Słyszysz pan jego niepewny krok; leka się pan, że nieświadomy zapuka do innych drzwi, zagadnie kogoś, zwracając na siebie uwagę, gdy pan chce, by przeszedł niepostrzeżony... Co by pan zrobił, co by pan zrobił wtedy?

— Nie wiem doprawdy... — sędzia Adulski był pod wrażeniem sugestijnego głosu Magdy — sędzę, że otworzyłbym drzwi na schody, by jakimś znakiem dać znać szukającemu...

— Właśnie, właśnie! — Magda zerwała się z miejsca i podskoczyła do biurka. — Właśnie to, samo i ja pomyślałam. Otóż gdy wychodziłam z mieszkania, nieznajomy w szarym garniturze musiał już być na podwórzu, wtedy idąc do schodów usłyszałam ciche trzask klamki, jakby ktoś uchylił drzwi i zobaczywszy mnie zamknął je natychmiast... ktoś, co czekał.

— Ba, — rzekł sędzia — ale kto wie, czy równocześnie nie uchylił się jakieś inne drzwi... a wtedy...

— Pan sędzia zapomina, że wszystkie inne drzwi są opatrzone tabliczkami lub bilecikami wizytowymi, wszystkie są imienne a jedne drzwi te właśnie, o których mówię, jedne tylko, prócz pustego mieszkania na pierwszym piętrze nie noszą żadnego znaku.

— I ktoś mieszka za temi tajemniczymi drzwiami?

— O tem pan sędzia zapewne wie z raportu policji — odrzekła słodko Magda ze złośliwym uśmieszkiem... — więc nazwisk wymienić nie potrzebuje. Jest tam chora, stara kobieta a jej służąca, która pielegnuje i jak mi się zdaje, także rządzi swą panją...

— Więc sądzi pani, że te kobiety wezwały i czekały młodego człowieka, aby go zamordować?

— Nie sądzę — odparła, potrząsając głową Magda i marszcząc brwi niezadowolona z żartobliwego tonu sędziego. — Być może także, że wezwała go jedna a druga czekała by uprzedzić i niedopuszczyć do spotkania. Nie wiem zresztą, są to tylko przypuszczenia, które jako fakty zbadać i sądzić weszły już zapewne do policyjnych raportów...

Sędzia Adulski nie zdawał się dotknięty ironją Magdy.

— Muszę przyznać, że hipotezy pani, jakkolwiek tylko hipotezy, wyprowadzone są logicznie i chętnie zwrócę uwagę komisarza Pietraszka na możliwy związek między ofiarą morderstwa a mieszkanką owego bezimiennego mieszkania... Interesuje się pani kryminalistyką, a może studjuje pani prawo?

— O bynajmniej... — potrząsnęła głową Magda — lubię tylko obserwować to, co mnie otacza i mam nieco wyobraźni, która mam wrażenie przydać się może czasem nawet sędziom śledczym! — To mówiąc wyszła z głową triumfalnie podniesioną. Sędzia Adulski opadł na fotel z wesołym na ustach uśmiechem; zły humor zniknął bez śladu, a gdy woźny, oznamiający przybycie komisarza Pietraszka wszedł do gabinetu, ujrzał ku swemu przerażeniu i zgorzeleniu, że sędzia śledczy, pan Bronisław Adulski, zdjąwszy rógowe okulary bębnił palcami po stole i nucił sobie pod nosem jakiegoś wesołego fox-trotta.

— Ważna wiadomość, — zaczął od progu komisarz Pietraszek. — Mamy już stwierdzoną tożsamość naszego tajemniczego nieboszczyka. Dziś rano zgłosił się do komisariatu właściciel domu w Pruszkowie i oświadczył, że w zamordowanym rozpoznaje jednego ze swych lokatorów niejakiego Juliusza Cholyńskiego, lat dwadzieścia dziewięć, bez stałego zajęcia. Oświadczył również, że Juliusz Cholyński we wtorek dn. 12 października wyszedł z domu zaraz po obiedzie, który posyłało mu zazwyczaj do jego pokoju i od tej pory nie zjawił się więcej. Właściciel domu nie był zaniepokojony, gdyż Cholyński często wyjeżdżał bez uprzedzenia i bawił dni kilka lub kilkanaście poza domem.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie w wyjątkiem niedzieli i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefon: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgozbiór i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 436.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarzkie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Urobie po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.